

Jarosław Gibas

# KSIĘGA UKRYTYCH PRAW

ZBIÓR PONADCZASOWYCH REGUŁ RZĄDZĄCYCH NASZYM ŻYCIEM

INSTYTUT  
*Tathata*

**Jarosław Gibas**

**KSIĘGA  
UKRYTYCH  
PRAW**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawnictwo Fundacji Hinc Sapiaentia - Instytut Wydawniczy Tathátá dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystywanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawnictwo Fundacji Hinc Sapiaentia - Instytut Wydawniczy Tathátá nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w tej książce.

**Redaktor wydania:** Dorota Mrówka

**Projekt okładki:** autor

**Grafika na okładce:** Redline96/iStock

**Fotografia autora na okładce:** Dorota Mrówka

**Korekta:** Magdalena Jordan

**Skład i łamanie:** Graphen, Tomasz Pałka

**Druk:** PRINT GROUP Szczecin

Wydawnictwo Fundacji Hinc Sapiaentia - Instytut Wydawniczy Tathata  
al. Korfantego 125 A, 40-156 Katowice  
biuro@fundacjahs.org, www.fundacjahs.org

ISBN 978-83-965741-8-3

Wydanie I

Katowice 2022

Copyright © Jarosław Gibas

*Znajomość Dobra, woli i nadziei jest prostą i łatwą drogą prowadzącą do samego Dobra. Gdy postawisz stopę na tej Drodze, Dobro spotka cię wszędzie i wszędzie zaczniesz je dostrzegać, czy się tego spodziewasz, czy nie – chodząc, śpiąc, żeglując, podróżując, dniem i nocą, mówiąc i milcząc. Bowiem nie ma niczego, co nie jest obrazem Dobra.*

*Corpus Hermeticum, Traktat IX: Umysł do Hermesa,  
tłum. Rafał Wąsowski*

# Spis treści

MISTRZ, BŁAZEN I JA.....	7
I. Prawo spadania .....	11
II. Prawo równowagi .....	27
III. Prawo trzech sił .....	43
IV. Prawo wzajemności.....	59
V. Prawo biegunowości.....	73
VI. Prawo przyczyny i skutku.....	87
VII. Prawo kli .....	103
VIII. Prawo próżni.....	117
IX. Prawo wibracji .....	131
X. Prawo rytmu.....	145
XI. Prawo zgodności.....	159
XII. Prawo rodzaju .....	175
XIII. Prawo przebaczenia .....	189
XIV. Prawo obiegu.....	205
XV. Prawo mentalizmu.....	219
XVI. Prawo oktaw .....	235
XVII. Prawo dziesięciny .....	251
XVIII. Prawo dharmy.....	265
XIX. Prawo równoważności formy.....	281
XX. Prawo obfitości .....	297
Bibliografia .....	309

# MISTRZ, BŁAZEN I JA

– Czy można się do panów dosiąść? – nad stołem pochylał się właśnie gość w szarym, pomiętym prochowcu, z niedbale zawieszonym na ramieniu plecakiem.

Jeden z siedzących przy stole mężczyzn, w czerwonej kurtce i dziwnej czapce, na te słowa ostentacyjnie rozejrzał się dookoła i odpowiedział:

– W tej gospodzie jest tylko jeden zajęty stolik, cała reszta jest wolna, a ty pytasz, czy możesz się dosiąść właśnie tutaj? Nudzisz się z samym sobą czy jak?

– No właśnie widzę, że są tu panowie jedyni – natręt usiadł naprzeciwko dwóch mężczyzn, nie czekając na zaproszenie – i pomyślałem, że skoro spotykam was tutaj na początku szlaku, to pewnie też jesteście podróżnymi zmierzającymi w tym samym kierunku... I w sumie nie ma tu nikogo innego, kogo mógłbym zapytać o drogę.

– Błazen – odpowiedział właściciel czerwonej kurtki, wyciągając rękę do mężczyzny w prochowcu.

– Nie chciałem pana urazić – posmutniał ten, który się dosiadł.  
– Nie wiem, czym sobie zasłużyłem, żeby mnie tak nazywać.

– Ty niczym – odparł ten w czapce. – Błazen to taka ksywa. Tak na mnie wołają od zawsze i nawet nie pamiętam już, skąd się to wzięło, ale tak już zostało. A ty jak się nazywasz?

– Ja – odpowiedział ten w prochowcu.

– No ty – zachnął się Błazen – przecież pytam.

– Ja. Nazywam się po prostu Ja. Zawsze jest z tym problem, bo ludzie myślą, że ich nabieram. Moi rodzice bardzo chcieli być oryginalni, więc ujęli z imienia „Jan” jedną literę i zostało samo „Ja”. Zatem bez urazy, ale nazywam się Ja – wyjaśnił Ja. – A ten drugi,

co nic nie mówi, to jak się nazywa? – Ja wskazał na milczącego dotąd trzeciego osobnika.

– A cholera go wie – odpowiedział Błazen. – Nigdy nie mówi, jak się nazywa. W ogóle mało co mówi i lepiej się do tego przyzwyczaić.

Nastała chwila ciszy, w której Ja zaczął się przyglądać trzeciemu mężczyźnie. Trudno było rozpoznać, w co jest ubrany, bo przypominało to trochę płaszcz, a trochę mnisi habit. Mógł to być więc równie dobrze habit przerobiony na płaszcz, jak i odwrotnie. Mężczyzna miał na głowę założony kaptur, spod którego wystawały długie siwe włosy, a w ciemnych czeluściach kaptura jarzyły się tylko dwa małe węgliki oczu.

– Skoro się już sobie przedstawiliśmy – zagał Ja – to od razu przejdźmy do rzeczy. Którędy tam dojść? Tam, gdzie wszyscy idziemy.

– To pytanie zostało źle zadane – po raz pierwszy odezwał się głos spod kaptura. – Nie chodzi o to którądy, tylko w jaki sposób.

– Jak to? – zdziwił się Ja. – Zawsze myślałem, że obranie odpowiedniego kierunku jest podstawą każdej podróży, czyż nie?

– Nie tej – odpowiedział kaptur. – Z miejsca, w którym jesteśmy, prowadzi tam każdy kierunek, ale to jeszcze nie gwarantuje, że się tam dojdzie.

– Wiedziałem, że z tym będzie jakaś szopka – do rozmowy dołączył Błazen. – Chyba jednak wolałem – tu zwrócił się do zakapturzonego – jak siedziałeś cicho.

– Skoro kierunek nie gwarantuje dojścia, to co gwarantuje? – zapytał Ja.

– Sposób – odpowiedział człowiek w kapturze.

– Czyli że na przykład w podskokach i ze śpiewem na... – próbował dopowiedzieć Błazen, ale wzrok zakapturzonego nie pozwolił mu dokończyć.

– Pierwszorzędne znaczenie ma to, w jaki sposób zamierzasz dojść tam, gdzie zmierzasz – mężczyzna zdjął kaptur i oczom pozostałych ukazała się twarz starca okolona siwymi, rzadkimi włosami opadającymi na ramiona.

– Czyli jakaś strategia czy metoda? – próbował dopytać coraz bardziej zaintrygowany Ja.

– Raczej wiedza – odparł starzec – i jej konsekwentne stosowanie.

– A skąd mamy wziąć tę wiedzę? – zapytał Błazen równie zaintrygowany jak Ja.

Starzec sięgnął do swojego tobołka, który do tej pory spoczywał obok niego przykryty połami habito-płaszczka, więc niewidoczny dla pozostałych. Wyjął z niego zawiniątko, położył na stole i zaczął je powoli odwijać. Po chwili oczom podróżnych ukazał się zszyty rzemieniami dość okazały stos pożółkłych stronic. Na pierwszej z nich widniał dość niedbale wykaligrafowany napis:

**KSIĘGA UKRYTYCH PRAW.**



# I.

## Prawo spadania

Trudno wskazać, skąd konkretnie pochodzi to prawo, bo w wielu anglojęzycznych źródłach – szczególnie tych o proveniencji sensacyjno-ezoterycznej, zalewających przepastne annały internetu – opisujący je stosują nazwę „prawo grawitacji”, co od razu sugeruje, że należy je rozumieć dokładnie tak samo, jak grawitację rozumieją fizycy. Problem w tym, że ten sposób myślenia oddala nas od zrozumienia, czym w istocie jest prawo spadania i – co najważniejsze – jak możemy dzisiaj skorzystać z tego, czego nas uczy. W prawie grawitacji, a dokładniej mówiąc w newtonowskim prawie powszechnego ciężenia, które pewnie pamiętamy jeszcze z podstawówki, zawarte jest twierdzenie o wzajemnym przyciąganiu się obiektów z siłą proporcjonalną do iloczynu ich mas i odwrotnie proporcjonalną do kwadratu odległości pomiędzy ich środkami. W ten sposób sformułował je Isaac Newton w wydanej w 1686 r. pracy<sup>1</sup> o matematycznych zasadach filozofii naturalnej, co później stało się jednym z fundamentów mechaniki klasycznej. Kiedy jednak grubo ponad dwieście lat później na scenie nauki pojawili się tacy myśliciele jak Erwin Schrödinger (tak, ten od jednocześnie żywego i martwego kota w pudełku), a wraz z nimi załączki mechaniki kwantowej, newtonowskie prawo powszechnego ciężenia musiano uznać za – i owszem – ciekawe, ale już na pewno niewystarczające do objaśnienia wszystkich zjawisk zachodzących zarówno na poziomie subatomowym, jak i w makroskali kosmicznych czarnych dziur.

---

<sup>1</sup> Isaac Newton, *Philosophiae Naturalis Principia Mathematica*, Imprimatur 1686.

Tym bardziej więc, by nie wprowadzać zamętu pojęciowego, my jednak zostaniemy przy pierwotnej nazwie omawianego tu prawa, któremu Gurdżijew w swych pracach nadał nazwę „prawo spadania”. Celowo przywołuję tutaj właśnie Gurdżijewa. Po pierwsze dlatego, że to właśnie dzięki jego wykładni możemy odnieść prawo spadania do współczesnego nam życia i świata, a po drugie – to właśnie Gurdżijew utrzymywał, że on sam nie jest autorem tego prawa (jak i wszystkich innych, których działanie obficie opisywał), ale że jest ono rodzajem spadku otrzymanego po wysoko rozwiniętej cywilizacji lub cywilizacjach, które poprzedzały nas na naszej planecie i po których nie został właściwie kamień na kamieniu, a jedynie ustny przekaz podawany z pokolenia na pokolenie. Ten zaś przekaz miał być skrupulatnie przez Gurdżijewa gromadzony i spisany w trakcie jego wczesnych podróży po środkowo-wschodniej Azji, w tym po Nepalu, Tybecie i Indiach. Zatem właściwie jedyne, czym dysponujemy dzisiaj w kontekście prawa spadania, to zapiski Gurdżijewa oraz interpretacje jego najbliższych uczniów, jak Uspienski<sup>2</sup> czy Madame de Salzmann<sup>3</sup>. Posłuchajmy zatem przez chwilę samego Gurdżijewa i jego formuły prawa spadania: „W życiu wszystko się porusza, ewolucyjnie lub inwolucyjnie, w górę lub w dół. Ruch nie odbywa się po linii prostej, ale jednocześnie przebiega

---

2 Piotr D. Uspienski, *Fragmenty nieznanego nauczania*, Warszawa 2021, Wydawnictwo Czarna Owca.

3 Jeanne de Salzmann, *The Reality of Being: The Fourth Way of Gurdjieff*, Shambhala 2010.

w dwojakim kierunku, okrążając siebie i spadając w kierunku najbliższego środka ciężkości. Jest to prawo spadania”<sup>4</sup>.

Z pozoru przypomina to prawo powszechnego ciężenia Newtona, prawda? Jednak w rzeczywistości, kiedy zaczniemy w to prawo zagłębiać się głębiej, odnajdziemy zupełnie inny sens. Jednym zaś z tropów wskazujących na możliwość jego odnalezienia jest pewna Gurdżijewowska przypadłość. Otóż, ilekroć Gurdżijew – niezależnie od tego, czy zwracając się bezpośrednio do uczniów, co skwapliwie odnotowywali Uspienski i Salzmann, czy też we własnych zapiskach – mówił o obiektach, kosmosach, ciałach i atomach, tylekroć finalnie się okazywało, że podawane przez niego reguły mają zastosowanie zarówno do procesów fizycznych, jak i psychologicznych zachodzących w naszym wnętrzu oraz są również adekwatne do zasad określających możliwość budowania relacji interpersonalnych. A to oznacza, że prawo spadania – jak i wszystkie pozostałe prawa – można przełożyć tak na naszą wewnętrzną, emocjonalną, jak i zewnętrzną życiową aktywność.

By więc wyjaśnić prawo spadania, posłużmy się życiowym przykładem, który (tu Gurdżijew by się pewnie ucieszył) nawiązuje również do kosmosu. W tym celu spróbujmy sobie przypomnieć film *Marsjanin* Ridleya Scotta z 2015 r. z brawurową rolą Matta Damona. Otóż właśnie w tym filmie dość precyzyjnie wyjaśniono pewien mechanizm, w którym ciało o dużo mniejszej masie może skorzystać na przyciąganiu ciała o masie dużo większej. W tym przypadku chodziło o pomysł zajmującego się astrodynamiką Richa Purnella (w tej roli Donald Glover), zade-

---

4 G.I. Gurdjieff, *In Search of Being. The Fourth Way to Consciousness*, Shambhala 2021.

monstrowany przed wierchuszką NASA i obrazujący to, w jaki sposób statek „Hermes” może wykorzystać grawitację Ziemi, by dzięki uzyskanemu przyspieszeniu z prędkością dużo większą niż osiągnięta przez moc własnych silników ruszyć w kierunku Marsa na ratunek uwięzionemu na nim astronautce. W tym modelu kosmicznej podróży „Hermes” sam nie byłby w stanie odpowiednio przyspieszyć, ale kiedy znajdzie się na ziemskiej orbicie, może wykorzystać przyciąganie tej planety, by to uczynić. Teraz na chwilę porzucmy filmową opowieść, ale zapamiętajmy ten model i przełożmy ów mechanizm na nasze życie. Oto wyobraźmy sobie dwa małżeństwa. Pierwsze to małżeństwo Asi i Bogdana, w którym Asia ma ambicje rozwoju i wciąż odczuwa potrzebę zdobywania nowych umiejętności oraz wiedzy. Najchętniej poszłaby na jakieś podyplomowe studia, pokończyła dziesiątki kursów oraz zdobywała sprawiające jej wielką radość certyfikaty i świadectwa ukończenia. Problem w tym, że Bogdan uważa, iż te wszystkie kursy, podyplomówki i zalegająca pokój sterta książek to wyłącznie strata czasu i robienie ludziom wody z mózgu. Na każdy więc „rozwojowy” pomysł Asi reaguje deprecjacją jej starań, wskazując, że trwoni ona czas i pieniądze, które trzeba w pocie czoła zdobywać, co zajmuje wystarczająco dużo czasu, by go nie marnować na te szkoleniowe pierdoły. Siłą rzeczy więc z roku na rok w Asi gaśnie zapał i by nie prowokować utarczek z Bogdanem, rezygnuje ona z kolejnych pomysłów zdobywania nowej wiedzy czy umiejętności.

Drugie małżeństwo, tym razem Danki i Czarka, jest dokładnym przeciwieństwem pierwszego. Para ta zaczęła się mieć ku sobie, kiedy Czarek był już świeżo upieczonym absolwentem politechniki, a Danka pracowała w kawiarni, bo po maturze jakoś nie mogła się zebrać do studiowania. Jednak związek z robiącym dość

szybką akademicką karierę Czarkiem mocno ją zmotywował. Jeszcze przed ślubem postanowiła zrobić zaoczne studia, bo co tu dużo kryć – poziom intelektualny Czarka oraz jego elokwencja i czytanie bardzo Danka imponowały. Danka wie, że gdyby na jej życiowej drodze nie pojawił się Czarek, to prawdopodobnie utknęłaby w tej kawiarni na dłużej, a teraz robi już drugą podyplomówkę i coraz częściej przy niedzielnych obiadach pojawia się temat jej dysertacji doktorskiej.

Mamy zatem dwa przykłady oddziaływań obiektów pozostających w parach A i B oraz C i D. Obiekty A i D mają duży potencjał rozwoju, obiekt B mały lub zablokowany, a obiekt C na tyle silnie rozwinięty, że w swojej ścieżce wzrostu wyraźnie odstaje od pozostałych, osiągnąwszy jak dotąd największą „masę” w porównaniu z nimi. Obiekt A mimo silnego imperatywu rozwoju nie ma dostępu do odpowiednio dużego obiektu, by skorzystać z przyspieszenia rozwoju, jak to ma miejsce w przypadku drugiej pary, w której obiekt D ma taką możliwość i skwapliwie z niej korzysta. Możemy więc powiedzieć, że Danka jest jak statek „Hermes” ze wspomnianego wcześniej filmu, wykorzystujący sprytną sztuczkę, by dzięki dużo większej od siebie „masie” Czarka uzyskać przyspieszenie, które bez tej pomocy nie byłoby możliwe do uzyskania. Asia, niestety, nie ma takiej możliwości, bo mimo silnej potrzeby uzyskania „przyspieszenia” nie ma w swoim bezpośrednim otoczeniu żadnego obiektu, którego „masę” mogłaby wykorzystać. Jedynym obiektem, jakim dysponuje, jest Bogdan, którego w tym układzie nie da się „wykorzystać” do wzrostu. Ma on na tyle małą „masę”, że działa tutaj zasada odwrotna i „statek” Asi nie tylko nie przyspiesza, ale jest wręcz hamowany przez ujemną „masę” Bogdana. W obydwu tych układach wynik osiągnięty w efekcie interakcji obiektów tłumaczy właśnie prawo

spadania, w którym obiekt mniejszy korzysta z interakcji z obiektem większym i traci w interakcji z obiektem mniejszym.

Prawo spadania mówi, że rozwijamy się szybciej, jeśli potrafimy skorzystać w naszym otoczeniu z wpływu kogoś, kto w interesującym nas obszarze znajduje się wyżej od nas – czyli co najmniej na takim poziomie, do którego aspirujemy. Wówczas mamy możliwość skorzystania właśnie na tym, że jest on w czymś lepszy od nas: ma większą wiedzę, wyższe umiejętności lub po prostu znajduje się na wyższym od naszego poziomie świadomości. To dlatego właśnie uznajemy, że warunkiem rozwoju jest spotkanie na swej drodze nauczyciela, który może nas nauczyć tego, co sam wie, lub wskazać drogę do wspięcia się na wyższy poziom. Kiedy spotykamy mądrzejszego od siebie, mamy możliwość skorzystania na jego mądrości i tym sposobem możemy podnieść własny poziom wiedzy, co w innych warunkach nie byłoby możliwe do osiągnięcia. Kiedy spotykamy obiekty „mniejsze” od nas samych, jedyne, co nas może spotkać, to efekt wyhamowania, który pojawia się za każdym razem, gdyż w takiej interakcji wytracamy swój początkowy pęd. Zwróćmy uwagę, że kiedy ludzie otaczają się „mniejszymi od siebie”, co ma na przykład miejsce w sytuacjach, w których siecią interakcji zarządza ukryty narcyz, jednym z rozpoznawczych kodów takiego lidera (o czym pisałem w jednej z moich poprzednich książek<sup>5</sup>) jest eliminowanie ze swego otoczenia wszystkich, których postrzega on jako mądrzejszych czy bardziej inteligentnych od siebie, bo czuje się przez nich zagrożony. Po takiej eliminacji dochodzi do sytuacji, w której naszego lidera otaczają jedynie posłuszne

---

5 Jarosław Gibas, *Psychopata w pracy, w rodzinie i wśród znajomych. Instrukcja obsługi*, Gliwice 2021, Sensus.



i jednocześnie pozbawione kręgosłupa miernoty, co powoduje, że koniec końców w swoim rozwoju staje on w miejscu, a często nawet się cofa. Czyż z biegiem lat stosujący tę strategię liderzy nie serwują nam coraz to głupszych pomysłów i rozwiązań i nie starają się mamyć nas tymi samymi, wyświechtanymi sztuczkami, wciąż wierząc, że będziemy się na nie łapać? Otoczenie się wianuszkami klakierów i potakiwaczy i owszem mile łechce nasze ego, ale z rozwojem nie ma wiele wspólnego. Rozwijamy się tylko wówczas, kiedy jesteśmy gotowi do konfrontowania naszej dotychczasowej wiedzy czy przekonań z osobami, które nie tylko są od nas mądrzejsze czy posiadają większą wiedzę, ale też z takimi, które nie są skłonne pobłażać naszej ignorancji czy wręcz głupocie. Bo jak mówi prawo spadania – im większy obiekt, tym większe przyspieszenie oferuje, co możemy sparafrazować w następujący sposób: im mniej mistrz, u którego nauki pobierasz, ci pobłaża, tym szybciej i wyżej przy nim wzleczysz. Z tej perspektywy powszechne we współczesnym świecie edukacji akademickiej przygotowywanie przez wykładowców pełnych materiałów źródłowych dla studentów do każdego wykładu czy ćwiczeń jest totalnym zaprzeczeniem prawa spadania, bo powoduje efekt odwrotny do zamierzonego. Studenci otrzymujący wszystko „na tacy”, wraz z prezentacją wykładowcy i listą linków, nie tylko rozwijają się wolniej, ale też wykształcają w sobie postawę roszczeniową, zgodnie z którą „jak mi nie dasz materiałów, to się nie dziw, że nie umiem”, co w praktyce oznacza, że im bardziej dbamy o dobre samopoczucie studenta, wyręczając go w tym, co powinno być jego udziałem, w tym większym stopniu, z roku na rok, będziemy obserwowali obniżenie poziomu intelektualnego całej populacji opuszczającej mury dowolnej akademii.

Życie nas uczy, że prawo spadania ma zastosowanie nie tylko w relacjach partnerskich lub zawodowych, ale jest obecne w każdej relacji, gdzie pojawia się obserwowalna różnica poziomu pomiędzy jej uczestnikami w dowolnym obszarze. Jego działanie możemy zaobserwować na przykład w relacji rodzic – dziecko, majster – czeladnik czy wśród rodzeństwa. Wszędzie tam działa mechanizm przyspieszenia lub spowolnienia wzrostu, z którego możemy albo sprytnie i umiejętnie skorzystać, albo nie, pozbawiając się tym samym szansy na możliwość dużo szybszego rozwoju. Problem jednak nie polega jedynie na tym, czy potrafimy taki większy obiekt w naszym otoczeniu znaleźć, ale także czy jesteśmy zdolni do tego, by go prawidłowo rozpoznać. I tutaj znowu z pomocą przychodzi nam Gurdzijew, który w swojej kolejnej książce<sup>6</sup> zamieszcza formułę prawa spadania w nieco innym brzmieniu: „Prawo spadania: wszystko, co istnieje w świecie, spada w dół. Dołem dla każdej części wszechświata jest jego najbliższa stabilność, a ową stabilność reprezentuje to miejsce lub punkt, w którym zbiegają się linie płynące ze wszystkich kierunków. Centra wszystkich słońc i wszystkich planet naszego wszechświata są właśnie takimi punktami stabilności. Są one dołem tej strefy przestrzeni, do której z precyzją zmierzają i w której skupiają się siły napływające ze wszystkich kierunków danej części wszechświata. Każdy z tych punktów jest także środkiem ciężkości, który umożliwia słońcom i planetom utrzymywanie zajmowanych przez nie pozycji”<sup>7</sup>. Jak widzimy, w powyższym fragmencie pojawia się termin „stabilność”, któ-

---

6 Georgij Iwanowicz Gurdzijew, *Spotkania z wybitnymi ludźmi*, Warszawa 2021, Wydawnictwo Czarna Owca.

7 Tamże.



ry w ocenie wielu interpretatorów prawa spadania jest ważną wskazówką pozwalającą nam odkryć zasady działania tego prawa w kontekście naszego rozwoju. Otóż stabilność stanowi emocjonalny znak rozpoznawczy, za pomocą którego mniejszy obiekt jest w stanie prawidłowo rozpoznać obiekt większy. To właśnie stabilność pojawia się w śladzie emocjonalnym w naszym kontakcie z obiektami większymi. Spotykając takich ludzi na swojej życiowej drodze, czujemy, że oferują nam oni oparcie. Rodzaj stabilnej siły, przy której czujemy się na tyle bezpiecznie i pewnie, że chcemy właśnie od tej osoby odbierać naukę czy też otrzymywać wiedzę służącą naszemu rozwojowi. To rodzaj instynktownego przeczucia, które uruchamia nasz wewnętrzny imperatyw wzrostu. Najprościej jest to zobrazować, używając znanego nam wszystkim przykładu – ileż to razy słyszeliśmy czy wypowiedzieliśmy następujące zdanie: „Spotkałem go na swej drodze w tej chwili swojego życia, w której najbardziej był mi potrzebny”, które jest tak naprawdę parafrazą starego powiedzenia: „Kiedy uczeń jest gotowy, na jego drodze pojawia się mistrz”. Zwróćmy uwagę, że znajdując się w takiej sytuacji, wiele się nad tym nie zastanawiamy, po prostu czujemy, że spotkaliśmy odpowiednią osobę w odpowiednim czasie. Co więcej, ten system detekcji stabilności działa również wówczas, kiedy otrzymaliśmy od danej osoby to, co mieliśmy otrzymać, i przyszła pora, aby ruszyć w samodzielną drogę i spotkać kolejny, tym razem jeszcze większy obiekt. A zatem stabilność jest nie tylko instynktownym znakiem rozpoznawczym, że trafiliśmy na właściwy obiekt, ale również jej słabnięcie jest sygnałem, że już niewiele mamy tu do roboty. Można to zobrazować, ponownie odnosząc się do filmowego przykładu podróży statku kosmicznego „Hermes”. Nasz rozwojowy „Hermes” pokonuje więc przestrzeń od jednego

obiekty do drugiego, oceniając ich wartość zarówno na podstawie wielkości masy, jak i stabilności, którą oferują. Następnie, uzyskując maksymalne możliwe przyspieszenie, „Hermes” żegna się z orbitą danego obiektu, by już dzięki sile własnych silników ruszyć na spotkanie kolejnego. I tu znowu dochodzi do powtórzenia całego cyklu, złożonego z wejścia na orbitę, uzyskania dzięki temu maksymalnego możliwego przyspieszenia i opuszczenia orbity, z której „Hermes” wystrzeliwany jest jak z procy w dalszą drogę. W ten sposób statek w minimalnym możliwym stopniu traci energię własną, bo okrążając kolejne obiekty, zyskuje nie tylko przyspieszenie, ale też wzmacnia swoje własne silniki, zdobywając energię wystarczającą na przelot do kolejnego obiektu. Czyż dokładnie tak samo nie dzieje się w naszym życiu, kiedy wzrastamy przy konkretnych ludziach, po czym ich opuszczamy, ponieważ nie mają nam już nic więcej do zaoferowania? Wiemy już bowiem, że zostając przy nich, zatrzymalibyśmy się w miejscu i przestali rozwijać. Potwierdzeniem tej obserwacji niech będą te wszystkie grupy adoracji mistrza, które otaczają swojego guru nieprzeniknionym wiankiem wiernych i oddanych, tworząc towarzyską koterię uwielbienia. Zbyt wiele widziałem takich grup, które nie odstępowały swojego guru na krok, ludzi, którzy reglamentowali innym dostęp do nauk, by w wąskim, „wtajemniczonym” gronie cieszyć się członkostwem w elitarnym kręgu wybrańców, dlatego nie mam najmniejszej wątpliwości, że w takich sytuacjach ci właśnie „wybrańcy” zatrzymywali się we własnym rozwoju. Utykali w miejscu – i to na własne życzenie, mylnie myśląc o sobie, że w ich rozwoju następuje jakikolwiek progres. Co więcej, ta zasada nie dotyczy tylko grup wyznawców jakichś wierzeń, religii czy systemów. Widziałem jej działanie zarówno w grupach buddystów zgromadzonych wokół swojego

mistrza w konkretnym ośrodku, w grupach wieloletnich joginów przytulonych do swojego nauczyciela, jak i na uczelniach, w których wianuszek dopuszczonych do zasiadania w wąskim gronie wybrańców otaczał dyrektora swojego instytutu, karmiąc się okruchami przywilejów i korzyści spadających z pańskiego stołu. Niestety, czy nam się to podoba, czy też nie, prawo spadania jest nieubłagane. Tak jak przychodzi w naszym życiu czas, aby się związać z konkretnym mistrzem i czerpać od niego nauki, dzięki którym możemy wzrastać, tak również przychodzi czas, by się z mistrzem pożegnać i ruszyć w dalszą drogę o własnych siłach. Jeśli spotkamy na niej kolejnego mistrza, to świetnie, bo dzięki niemu możemy ponownie przyspieszyć swój wzrost, musimy jednak być przygotowani na to, że przyjdzie czas, by i jego opuścić. I pamiętajmy, że użyte przeze mnie słowo „mistrz” nie musi oznaczać jakiejś konkretnej osoby, bo naszymi mistrzami mogą być książki, idee czy całe systemy idei. Pamiętam moją rozmowę z Colinem Sissonem, od którego ładnych kilka lat temu z zaprzyjaźnionym psychologiem uczyliśmy się metody integracji oddechem. W przerwie między zajęciami rozmawialiśmy o naszej wspólnej fascynacji naukami Gurdżijewa. I wtedy Colin Sisson powiedział: „Ale pamiętaj, że na tym nie koniec. U mnie było tak samo, dopóki ktoś mi nie powiedział, bym zainteresowałem się psychologią ukrytą w przekazach Kabały. To kolejna ścieżka, która cię zachwyci swoją mądrością”. I oczywiście miał rację, skoro po latach od tej rozmowy zamieszczam w dalszych częściach niniejszej książki omówienie praw pochodzących z tradycji kabalistycznej, które uważam za tak samo cenne i otwierające umysł jak prawa opisywane przez Gurdżijewa. Dla mnie więc Gurdżijew, Sisson, psychologiczny przekaz Kabały i inne systemy idei to kolejni spotkani na drodze mistrzowie, dzięki którym

skorzystałem na swoim rozwoju. Każdemu z tych mistrzów jestem wdzięczny za to, co otrzymałem, ale w przypadku każdego z nich, kiedy nadszedł moment, żeby pójść dalej, nie zawahałem się, by to uczynić.

Jednak w prawie spadania ukryty jest pewien haczyk, który nie może umknąć naszej uwadze, jeśli zamierzamy w pełni z niego skorzystać. Wskazuje go Lee van Laer<sup>8</sup>, redaktor nowojorskiego „Parabola Magazin”, który cytuje fragment Gurdżijewowskich *Opowieści Belzebuba dla wnuka*<sup>9</sup>. Czytamy w nim, że istnieje pewien problem z transmisją wiedzy pomiędzy dwiema świadomościami – mniejszą, która czerpie wiedzę, i większą, która ją przekazuje. Problem ten leży po stronie mniejszego obiektu, którego atmosfera stwarza opór w przyjmowaniu informacji. Opór ten jednak można pokonać. W tym celu mityczny Venoma w opowieści Gurdżijewa konstruuje statek dysponujący tajemniczym urządzeniem wysyłającym impulsy energii Elekilpomagtisen, za pomocą których niwelowany jest opór blokujący pełny dostęp do informacji (wiedzy) pobieranej przez obiekt mniejszy. Oczywiście powyższy fragment czytany wprost brzmi jak kiepska i pisana na kolanie fantastyka naukowa, jednak już jego interpretacja dokonywana przez van Laera wydaje się trafna i zastanawiająca. Przełożmy ją zatem na współczesny i bardziej zrozumiały język. Otóż, kiedy uczeń spotyka na swej drodze mistrza, jednym z problemów, które musi pokonać, by w pełni skorzystać z przyspieszenia rozwoju, jest jego własna dotychczasowa wiedza oraz przekonania. Te właśnie rzeczy – jak podaje

---

8 <https://zenyogagurdjieff.blogspot.com/2017/01/myth-and-law-of-falling.html>

9 Georgij Iwanowicz Gurdżijew, *Opowieści Belzebuba dla wnuka*, Warszawa 2009, Wydawnictwo Czarna Owca.

van Laer – powodują, że kierunek oraz prędkość naszego rozwoju zostają zaburzone. To trochę tak, jakbyśmy konfrontowali to, co już wiemy, ze zdobywaną właśnie wiedzą, przez co nie jesteśmy w stanie w pełni skorzystać z tego, co jest nam w danej chwili oferowane; to, co już wiemy, co tworzy nasze poglądy i przekonania, w jakimś stopniu blokuje nową wiedzę. Nasuwa to na myśl sytuację, gdy na wykładzie mistrza pojawia się uczeń, który zamiast skoncentrować się na przekazie, przez cały czas trwania wykładu wyłącznie porównuje, czy to, co mówi mistrz, zgadza się z przekonaniem, jakie wyrobił on sobie w danej kwestii do tej pory. Pamiętam z jednego z medytacyjnych warsztatów pewną uczestniczkę, która regularnie przerywała mój wykład, mówiąc, że jej zdaniem „to jest trochę inaczej”. Na koniec warsztatowego dnia podeszła do mnie, wyznając, że tak naprawdę kwestionowała to, co mówię, bo czuła się zagrożona, uświadomiwszy sobie, że wiedza, jaką ode mnie otrzymuje, przeczy wielu dotychczas zgromadzonym przez nią informacjom, które pozyskała z różnych źródeł i które, jak się okazało, były niespecjalnie wiarygodne i nazywały medytacją coś, co ewidentnie nią nie jest. A zatem kwestionowanie moich słów z obawy o to, że dotychczasowy system przekonań może zostać naruszony i przewartościowany, było tak naprawdę rodzajem oporu, o którym pisał Gurdżijew, a który powoduje, że proces przyspieszenia rozwoju może nie pójść tak, jak tego oczekujemy. Każdy z nas odczuwa taki opór i nie ma w tym niczego nienaturalnego. Wyjaśnia to dość precyzyjnie również psychologiczna sekwencja percepcji, zwana sekwencją PAR, co jest akronimem od słów: percepcja, apercepcja i repercepcja, którą dość szczegółowo opisałem w jednej z moich

poprzednich książek<sup>10</sup>. Zgodnie z tą ideą nasz rozwój następuje w pełni, jeśli uda nam się przejść wszystkie trzy percepcyjne kroki. W pierwszym odkrywamy zasady naszego poznawczego funkcjonowania, a więc regułę, zgodnie z którą nasz proces percepcji składa się m.in. z interpretacji tego, czego doświadczamy, na podstawie przywołania z pamięci podobnych zdarzeń czy znaczeń, których doświadczaliśmy wcześniej. Inaczej mówiąc, postrzegamy i identyfikujemy nowo zdobytą wiedzę, zawsze odnosząc ją do wiedzy już posiadanej. W drugim kroku obserwujemy, że dzięki apercepcji powstają nowe idee, bo w tym procesie nowo zdobyta wiedza uzupełnia, aktualizuje, a czasem rewiduje wiedzę dotychczasową. Co więcej, w procesie apercepcji ogniskujemy naszą uwagę nie na tym, co stanowi podobieństwo do wcześniej zgromadzonej wiedzy lub co jest zgodne albo niezgodne z naszymi dotychczasowymi przekonaniem, ale wyłącznie na tym, co jest nowe. Czyli – mówiąc inaczej – słuchając wykładu mistrza, wyłapujemy z niego nie to, co jesteśmy w stanie skonfrontować z tym, co już wiemy, ale wyłącznie to, co nie podlega takiej konfrontacji – z racji tego, że nie da się tego z niczym już doświadczonym porównać. W ostatnim kroku – zwanym repercepcją – przenosimy naszą koncentrację z obiektu percepcji (czyli z tego, czego doświadczamy) na percypującego (czyli na tego, który doświadcza). Zmiana ta powoduje, że do systemu dostaje się więcej danych, gdyż dystans i perspektywa widzenia samego siebie z pozycji bezstronnego obserwatora pozbawiają system identyfikacji emocjonalnej. Percepcyjna sekwencja PAR uczy nas zatem, że im większa samoświadomość obiektu mniejsze-

---

10 Jarosław Gibas, *Autoterapia*, Katowice 2022, Instytut Tathata.

go, tym większe możliwości przyspieszania jego rozwoju przez obiekt większy.

Prawo spadania oferuje nam wiele ważnych zasad, których na ścieżce naszego rozwoju nie da się po prostu uniknąć. Organizują one bowiem sposób, w jaki jedna świadomość kontaktuje się z drugą, by udrożnić transmisję danych stanowiących niezbędne paliwo do wzrostu tej pierwszej. Pamiętając zaś o tych zasadach – zarówno o tym, co decyduje o szybkości i jakości tego przekazu, jak i o tym, co go blokuje, możemy w naszym życiowym rozwoju znacznie przyspieszyć i uchronić się przed zupełnie niepotrzebnym spowolnieniem czy też utknięciem.